

Abyśmy, na Twój wzór, Matko, nauczyli się kochać Jezusa w chorych i w tych, którzy cierpią na ciele i duszy

Na rozległej pustyni biło źródło. Było tak maleńkie, że rodziło tylko trzy kropelki wody na dobę. Tuż obok rosła maleńka róża. Tylko dla niej samej wystarczały te trzy krople wody dziennie.

– Mam już tego dość – westchnęło pewnego razu źródło.

– Jestem takie małe, a pustynia taka wielka. Cóż mogę zrobić? Nie zamienię jej w ogród. Już chyba lepiej mi wyschnąć zupełnie...

Usłyszał to spoczywający nieopodal wiekowy, a więc mądry, kamień.

– Jesteś w błędzie – wymamrotał.

– Nikt nie oczekuje od ciebie, byś przemieniło pustynię w ogród. Twoim zadaniem jest utrzymywanie przy życiu tej jednej róży.

„Módlmy się za chorych i cierpiących...” – takie słowa słyszymy często podczas różnych nabożeństw. Nawet w modlitwie traktujemy ich zbiorczo, niczym tłum: leżą przykuci do łóżek w pajęczynie wężyków kroplówek, kuścikają albo jeżdżą na wózkach, mają piżamy, bandaże, gipsy.

Tylko brak im twarzy.

Już Księga Rodzaju zaznacza, że Bóg stworzył człowieka, a nie ludzi. Ta liczba pojedyncza ma swoją wagę także w czasach Nowego Przymierza. To zadziwiające, ale nie znamy ani jednego masowego uzdrowienia - takiego, w którym Jezus każe poukładać chorych na jakiejś łące, a potem jakimś przejmującym gestem uzdrawia ich wszystkich hurtem. Ewangelista podkreślają to wiele razy: pochyla się, kładzie na każdego z nich ręce, a więc z każdym nawiązuje osobisty kontakt, z każdym jest przynajmniej przez chwilę sam na sam.

Naukę kochania Jezusa w chorych i cierpiących rozpoczyna się od rozpoznawania ich twarzy, od traktowania ich „pojedynczo”. W praktyce oznacza to nie troskę o jakieś schorowane, anonimowe rzesze, ale o człowieka doświadczającego cierpienia, który jest na wyciągnięcie ręki, człowieka, który nie potrzebuje naszych paru groszy wrzuconych do puszek z plastikowym serduszkami, ale prawdziwego serca, objawionego czasem spędzonym u szpitalnego lub domowego wezgowia.

Ileż odwiedza jakieś znane sanktuarium i spotykam tam gęste tłumy rozmodlonych pielgrzymów, wpatrzonych z takim oddaniem w oblicze Matki, myślę sobie, że ona kocha nas wszystkich, ale każdego taką dawką miłości, jakby był jedynakiem. I to jest najlepsza szkoła podejścia do chorych i cierpiących.



TEMAT: JÓZEF – MAŻ SPRAWIEDLIWY

TEKST PISMA ŚWIĘTEGO:

Mt 1, 18-25

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wprawdzie nie zamieszkali razem, znalazła się brzemienna za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddać Ją potajemnie. Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów. A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy Bóg z nami. Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie, lecz nie zbliżył się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus.

NAUKA KOŚCIOŁA:

***Redemptoris Custos* - Adhortacja apostołska Jana Pawła II nr 3**

„Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie” (Mt 1, 24). Wziął Ją razem z całą tajemnicą Jej macierzyństwa, razem z Synem, który miał przyjść na świat za sprawą Ducha Świętego. Okazał w ten sposób podobną jak Maryja gotowość woli wobec tego, czego odeń żądał Bóg przez swego Zwiastuna.

Z PISM ŚWIĘTEGO MAKSYMILIANA:

Św. Józef wzorem oddania się Niepokalanej Konferencje 202, s. 282

Tak starajmy się wprowadzić Niepokalaną w dusze, jak św. Józef w Betlejem. Prośmy św. Józefa, byśmy tak byli oddani, tak się poświęcali, tak pracowali dla Niepokalanej i tak dla Niej żyli – jak on.

WYJAŚNIENIE TEKSTÓW:

Mateuszowie spojrzenie na Boże macierzyństwo Maryi

Żaden z autorów pism Nowego Testamentu nie wątpi, że Maryja była Matką Syna Bożego, chociaż każdy z nich daje swoją własną interpretację tej prawdy teologicznej. Opis narodzin Jezusa w Ewangelii św. Mateusza (od którego rozpoczynamy nowy cykl *Materiałów Formacyjnych*) ma wyraźny cel teologiczny. Nie podaje ani czasu, ani miejsca, ani okoliczności narodzin Jezusa, chce natomiast odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób z Maryi narodził się Jezus oraz jaką rolę spełniał w tym akcie św. Józef? Na pierwsze pytanie Mateusz odpowiada krótko i jasno: stało się to dzięki interwencji Ducha Świętego. W świetle tej prawdy trzeba spojrzeć na postać św. Józefa.

Małżeństwo żydowskie

Aby dobrze zrozumieć podany fragment, trzeba najpierw wyjaśnić ówczesne zwyczaje żydowskie. Zawarcie małżeństwa towarzyszyły dwa zasadnicze akty: zaręczyny i zaślubiny. Zaręczyny były już formalnym zawarciem małżeństwa, choć jeszcze nie pozwalały na mieszkanie razem. Złamanie tego zakazu i zajęcie w ciąży przez narzeczoną w okresie narzeczeństwa, było uznawane za zdradę i karane śmiercią (Pwt 22, 23). Dopiero po określonym czasie naręczona była przeprowadzana do domu narzeczonego i od tej pory mogli żyć Razem jak mąż i żona.

Trudny przypadek Józefa i Maryi

Z powyższego wyjaśnienia jasno wynika, że św. Józef znalazł się w bardzo niezręcznej sytuacji, gdy tuż po zaręczynach, a przed ślubem, Maryja zaszła Ona w ciążę. Tym niemniej zachował się w tej trudnej sytuacji godnie. Św. Mateusz określa Józefa mianem: „człowieka sprawiedliwego”, który „nie chciał narazić Jej (Maryi) na zniesławienie” i „zamierzał oddalić Ją potajemnie”. Te trzy zwroty wymagają wyjaśnienia. Określenie „sprawiedliwy” należy rozumieć w sensie ewangelicznym, gdzie „sprawiedliwy” oznacza człowieka, który we wszystkim i zawsze chce wypełniać wolę Bożą. Zwrot: „nie chciał narazić Jej na zniesławienie” należy z kolei tłumaczyć: że Józef nie chciał ujawnić tajemnicy Maryi, a przez to narazić ją na nieprzyjemności. Trzecie wyrażenie: „zamierzał oddalić Ją potajemnie” – oznacza po prostu, że Józef zamierzał odsunąć się w cień.

Znaczenie fragmentu Ewangelii Mateusza

W oparciu o powyższe sformułowania można wyjaśnić fragment św. Mateusza w sposób następujący. Św. Józef poznał tajemnicę Maryi, znał sekret dziewiczego poczęcia Jezusa za sprawą Ducha Świętego. W jego sercu zrodziły się wątpliwości, które jednak dotyczą jego samego. Zrozumiał, że Bóg w jakiś tajemniczy sposób wybrał jego Małżonkę i przez Jej pośrednictwo realizuje swoje wielkie plany. Będąc człowiekiem sprawiedliwym postanowił nie wchodzić w drogę Panu Bogu i dyskretnie się wycofać. Nie chciał przypisywać sobie prawa ojcostwa wobec Dziecięcia, którego Ojcem jest sam Bóg. Z tej samej przyczyny nie chciał rościć sobie prawa do Maryi, którą Bóg wybrał na swą oblubienicę. Gdy się przyjmie takie tłumaczenie, jasną staje się interwencja anioła, który kazał Józefowi przewyciężyć strach i szacunek wobec Boga i zgodzić się na bycie opiekunem Syna Bożego.

ROZWAŻANIE:

Bóg potrzebuje człowieka

Pierwszym i wydaje się najważniejszym wnioskiem płynącym z fragmentu Ewangelii św. Mateusza jest ten, że Bóg do realizacji swoich planów potrzebuje człowieka. I nie ma dla Niego znaczenia, czy ten człowiek jest wielki, znany, czy posiada pozycję społeczną. Do realizacji największego swego planu, na narzędzia wybiera ubogiego Cieślę i prostą Dziewczynę z Nazaretu. Bóg, jest suwerenny w swoich decyzjach, dlatego wybiera i powołuje tego, kogo sam chce.

Trudna odpowiedź na Boże wezwanie

Z kolei odpowiedź człowieka na Boże wybranie nie jest wcale łatwa, ani prosta, wymaga bowiem heroicznej wiary i bezwzględного posłuszeństwa woli Bożej. Zgoda Maryi – o czym często się zapomina – niosła ze sobą ogromne konsekwencje. Dla przykładu: gdyby fakt, że Maryja przed ślubem zaszła w ciążę wyszedł na jaw, zostałaby skazana na okrutną śmierć. Zgadząc się na Boże wezwanie NMP ryzykowała własnym życiem. Z kolei św. Józef, choć nie wyrzekł ani słowa, to swoje „tak” powiedział Bogu czynem – „uczynił tak, jak mu powiedział anioł Pański”. Jan Paweł II w adhortacji poświęconej św. Józefowi *Redemptoris custos* porównał wiarę św. Józefa z wiarą samej Maryi.

Raz wybrałszy, na wieki wybierać muszę...

Dlatego musimy zapamiętać, że powiedzenie Bogu „tak” w akcie heroicznej wiary ma konsekwencje dla całego życia człowieka. Tak było w przypadku Maryi – jej „tak” zaprowadziło ją, aż na Golgotę. Tak było w przypadku św. Józefa – jego „tak” kazało mu uciekać do Egiptu, znosić prześladowania Heroda, całkowicie zapomnieć o sobie i żyć dla tych przy których postawił go Bóg.

Czynny nie słowa

Przed Bogiem liczą się czyny, nie słowa. Bez słów można zostać świętym, bez czynów – nie. Przypadek Józefa uczy nas zaufania Bogu bez reszty, zaufania aż do końca. Ale postawa Józefa uczy nas także czegoś o wiele ważniejszego – zaufania człowiekowi, nawet jeśli po ludzku, to zaufanie zostało zawiedzione. Czy moglibyśmy sobie wyobrazić, co by się stało gdyby przy Maryi nie znalazł się ktoś taki jak sprawiedliwy Józef?

Potrzeba ludzi sprawiedliwych

Współczesnemu światu i współczesnemu Kościołowi potrzeba ludzi sprawiedliwych w sensie Ewangelicznym. Potrzeba ludzi, którzy tak jak św. Józef nauczą ludzi szacunku wobec tajemnicy działania Boga w ich życiu i w życiu drugiego człowieka. „Treścią mądrości jest bojaźń Pańska” (Prz 9, 10) .

PYTANIA:

1. Jakie były zagrożenia związane ze zgodą Maryi na Boże wezwanie?
 2. Co było konsekwencją zgody św. Józefa na powołanie przez Boga?
 3. Jakie są (będą) konsekwencje wyboru mojego powołania?
 4. Czy jestem człowiekiem sprawiedliwym w znaczeniu ewangelicznym?
 5. Co bardziej liczy się w moim życiu – słowa, czy czyny?
-